



## PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEĆ

ROK 1924, WARSZAWA 16 LUTEGO

CENA NUMERU 1 ZŁOTY (1.800.000 Mkp.)

## TREŚĆ NUMERU:

Cykl „Anioły” — I. K. *Illakowicz*. W pałacej sprawie oświaty pozaszkolnej — C. W. Świat kobiecy (feljeton) — *Maria Grossek Korycka* (c.d.) Eugenja — *Józef Jankowski*. (c. d.). Ogrodniczka (powieść) — *W. Miłaszewska* (dokończenie). Ruch kobiecy w Indiach Wschodnich — *Z. Nasze życie* — I. W. K. Program i zadanie R. N. Polek — *Józefa Szebeko* (dokończenie). Z książek — *W. Wskazówki praktyczne* — *Pani Elżbieta*. Kącik lekarski — *J. Ś.* Dodatek powieściowy: *Siostra Jeanna od krzyża* (powieść) — *Matylda Serao*. Dodatek robót i ubiorów.

## CYKL „ANIOŁY”

## I. OBRAZ SZKOŁY FLAMANDZKIEJ.

Zielone i złote koła  
kwitną im, świecą u czoła;  
błękit, od rąk w górę wsparty,  
ku krańcom trochę wytarty,  
powoli się staje niebem, słońcem, gwiazdami, księżycem...  
A one stoją w niebie tam z bladym i jasnym licem.

## II. GOBELIN.

Czy można się bawić ptakami  
— jak piłkami?  
Sikorą, pliszką, wróblem, sójką, gilem  
— jak motylem?  
Skowronkiem — jak dzwonkiem?  
Kawką — jak zabawką?  
Tak czynią anioły,  
Gdy chcą mieć dzień wesoły.

Jeden poucza kukulkę, na rękę ją trzyma,  
a ona, zawstydzona, wodzi za każdym słowem oczyma;  
drugi poprawia na szaro wróble, kolorowe od krzyku,  
a trzeci w każdym rękę trzyma po zwaśnionym czyżyku.  
I gdy się — choć rozdzielone — jeszcze bardziej klóć,  
przychodzą anioły najmłodsze i łagodne im pieśni nucą.

## III. ANIOŁ STRÓŻ.

Aniele Stróżu,  
stróżu w złocie i różu,  
w purpurze, zieleni i najprzezrocystszy błękitcie  
I — jak smukła kolumna w źródło — patrzysz w moje życie.  
O, zstąp, zstąp z kamiennego, zimnego, zastygłego podnóża  
I umocz święte, święte ręce twe we krwi, we krwi, w której się serce nurza.

## IV. ANIOŁ POCIESZYCIEL.

Anioł w najgęstszym, najsmutniejszym fijolecte,  
Czarnooki, czarnowłosy... Och, nie widzieliście i nie wiecie!  
Schodzi po stopniach, głęboko, głęboko, w podziemia, w podziemia,  
w mrok, w pustkę, wilgoć, gdzie wąż prastary ciszę ślepotą oniemia.  
...I szuka — i aż oczy czarne ze smutku w ciemności zamyka  
szuka z rękoma rozpostartymi — grzesznika.  
A grzesznik ma ręce w rubinowych pierścieniach,  
i rany głębokie, i serce — czarne i ciężkie... i szlochą na zimnych  
[kamieniach.]

## V. ANIOŁ — W BRZOZĘ ZMIENIONY. (PEJZAŻ).

Anioł, który dziecko niósł,  
białą brzozą w ziemię wrósł,  
lecz nim stanął — klasnął w dłonie,  
zmienił dziecko w gniazdo wronia!...  
O, dziwo nad dziwowiska!  
Chodźcie popatrzeć zbliska.

Żaś zły duch, którego uczucie zazdrości ubodło,  
wystrzelił, prosto z ziemi, czarną, wysoką jodłą,  
i gdy brzoza usypia, snu słodczą objęta,  
jodła czernią ostrych gałęzi straszny maleńkie wronięta,  
aż duża wron kraczących na pomoc leci chmara...  
I wiesz o zachodzie nad lasem, straszne, jak Boża kara.

## VI. ANIOŁY NAD ŚPIĄCYMI.

Czy zejść na snu świtanie  
z różowem słońcem na szatach i na skrzydłach,  
czy raczej cień ich pozostanie  
na ginących wraz z nocą gwiazdach i świecidlach,

*ezy będą popiół sypały,  
czy złote strzały  
— jest ich furkający szelest pod sufitem,  
cały lekki sen — przetkamy ich błękitem,  
jaskółczy niepokój uderza jak ptak o wezglowie...  
To aniołowie!.. Dzieciątko moje, kochanie moje, to aniołowie!!*

## VII. Z PASTORAŁKI.

*Pan Jezus duży w kolebce wśród zimy urodzony;  
czuwa trwożnie nad dzieciątkiem tłum aniołów schylony;  
Maryja  
jak lilija  
głazem dziecko owija.*

*Jeden anioł liczy minuty,  
drugi anioł do niego przykuty,  
trzeci hymn wesoly poczyna,  
żo to pierwsza wieków godzina  
ludziom w darze  
na zegarze  
od Bożego Syna.*

*Od światła, od gwiazd, od śniegu biją blaski.  
Daj ogrzać Synaczka, Maryjo pełna łaski,  
Anioły ze śpiewem w srebrnych zbrojach niech odstąpią, Panno Święta  
niech przyjdą chuchać na dzieciątko litościwe zwierzęta,  
bo mrozu na dworze stopni siedemnaście!  
I wy, pastuszkowie mili do szopy prędko włączcie,  
osła i wołu przyprowadźcie blisko,  
bo wygasło do szczytu ubożuchne ognisko.  
Mróz zęby szczyrzy,  
a Dzieciątko słabiućkie leży  
i Maryja coraz bledsza nad kołyską.*

*Od szat, od zbroi, od skrzydeł od białych, wyciągniętych rąk  
dokoła szopy — szafirowy, lśniący, niespokojny w powietrzu krąg.  
A z wewnątrz na mróz, ku gwiazdom do góry,  
płyńcie ciepłych oddechów słup białopióry,  
szepty litościwe, płacz urwany  
i „Lulajże, lulaj. Jezuniu kochany“.*

## VIII. ANIELSKI WZLOT. (NOKTURN).

*Kwiaty — śpiące  
nad niemi — światło wiszące  
dźwięk cieniutki przez wiatr podrzucany,  
i słup koloru na troje złamany,  
każdy złom skrzydła z dźwiękiem olbrzymiejącym rozwiera,  
gwiazdy zbiegają ku kwiatom  
i muzyką aniołów ulatujących brzmi niebieska sfera.*

## IX. W RAJSKIM OGRODZIE.

*Życie mi z piersi weźcie,  
na długich wstążkach zawieście,  
niech wśród rajskego ogrodu  
bije w zapachach miodu.*

*Tam miodownik szeroko zakwita  
po sadzie, wśród łąk żyta,  
tam anioły zlatują z zaświatów  
by przypadać, w locie twarzą do kwiatów.*

*Słodycz biała i słodycz różowa  
i najśladza słodycz — szmaragdowa  
leżą w trawie, niby sny na jawie,  
idą zwolna po ścięzce, jak pawie.*

*I wybucha, jak płomień, wśród zielska  
radość bujna, zupełna, anielska  
i przechodzi po gałęziach jak fala  
aż się cały ogród rajske zapala!*

## X. OCALONY PŁOMIEŃ.

*Płomień ludzkiej miłości na ziemi wypalony,  
ulatuje ku gwiazdom, ku słońcom — ocalony,  
po nocach dziwnie świeci  
nim nareszcie doleci.  
zasila błędne ognie i zwodzi wśród zamieci.*

*Archaniele Najwyższy, rycerzu niezłomny,  
weź na nieustraszone ręce mój płomień bezdomny,  
niech po rozstajach ze złem nie hasa,  
niech w splugawionem sercu na śmierć nie dogasa,  
niech nie będzie w wątłem ciele  
jak iskra w popiele.  
Niech się rozpali na świat, na światy  
w Twem ręku, pancerny rycerzu Archaniele.*

*Tu się kończę,  
i skrzydła moje, i męka moja, i zarzucam na głowę, jak Cezar opońc ze  
chyląc głowę na śmiertelne, zdradziecką ręką, wymierzone ciosy.  
Tu się kończę ja, a zaczyna się siła,  
i skrzydła, i jak strzały od nieba do ziemi latające głosy,  
spojrzania w przepaście światła, wiekiustą stwarzań kuźnię.*

*Archaniele,  
ja modłę się, modlić się chcę — nie bluźnię,  
gdy — ten ostatni przekraczając okiem próg  
wołam do Ciebie męką, tęsknotą, ustami wszystkich gorejących ran.*

*— Weź płomień moje!  
— Weź miłość moja!  
— bo tu się kończę ja, a zaczyna się Bóg.*

I. K. ILLAKOWICZ

# W PALĄCEJ SPRAWIE OŚWIATY POZASZKOLNEJ

Ministerstwo W. R. i O. P. w obec koniecznych oszczędności skreśliło budżet Wydziału Oświaty pozaszkolnej. Organizacje, mające na celu z jednej strony tępienie analfabetyzmu wśród dorosłych, z drugiej — dokształcanie ich, są zostawione same sobie i... pomocy społecznej.

Najbardziej cywilizowane państwa, gdzie od lat wielu istnieje przy- mus szkolny i gdzie niema analfabetów, troszczą się o douczanie dorosłych. Celuje w tem Ameryka, gdzie w każdym większem i mniejszem mieście pełno jest uniwersytetów ludowych i tanich lub zupełnie bezpłatnych kursów na któ-

rych uczniowie — robotnicy, rzemieślnicy, chłopcy sklepowi, drobni kupcy, szwaczki, ekspedjentki, wyrobnice i t. p. szukają bądź pokrzepienia dla umysłu po skończonej pracy zarobkowej, bądź też dokształcania się w uprawnionym zawodzie.

Uniwersytety i kursy powszechne amerykańskie rzucają w tłum pełno specjalnych, dla słuchaczy swoich redagowanych ulotek, które mają uzupełniać wykłady nauczycieli. Uniwersytety ludowe rozślawiły np. popularnego już dziś we wszystkich krajach Jacka Londona, wydając broszury, gazety, luźne kartki poświęcone oświeceniu twórczości lub

streszczeniu prac tego mistrza egzotycznych opowiadań. Są specjalne akademje poświęcone genialnym autorom lub wielkim ludziom czynu i wiedzy. Sypią się hojne datki na podtrzymanie ich. Bogacze zapisują całe swoje majątki, rozumiejąc na równi z całym społeczeństwem doniosłość zadań, jakie spełniają.

Niejedna dzielna siła, niejedna chluba narodu wyszła z łona słuchaczy takich uniwersytetów, prowadzonych w sposób, otwierający drogę dokształcaniu zawodowemu i ogólnemu we wszystkich kierunkach.

Robotnik — chemik, metalowiec, murarz, cieśla ślusarz może sobie

wybrać przedmiot, uzupełniający teoretycznie wiedzę nabytą drogą praktyki. Krawcowa, modystka, bielizniarka, hafciarka będzie uczyła na lekcje rysunków i wykłady z dziedziny metodyki swego zawodu, na historję stylów i sztuki, tak ściśle związaną z ich żmudną, codzienną pracą.

Niezwykle celowo i rozumnie prowadzona jest również oświata pozaszkolna w całych Niemczech i w Anglii. W okolicach Londynu istnieje np. zakład — pensjonat żeński, podtrzymywany przez ludzi dobrej woli dokąd na rok, dwa, trzy lata przyjeżdżają robotnice, rekonstrukcyjne lub pracownice biurowe — dla uzupełnienia nauki. Dziewczyna ciuła sobie, niekiedy lata całe, grosz z twardego mozołem, aby mózg poświęcić później czas jakiś wyłącznie zdobywaniu wiedzy doształcającej zawodo lub ogólnej. Kierowniczkę zakładu, urządzonego z pewnym komfortem, pracując ideowo, przykładem swoim zachęcają innych. Najwybitniejsi profesorowie uniwersytetów londyńskich poświęcają jedną, dwie godziny tygodniowo (a z długiemi przejazdami tramwajem lub koleją miejską trzy razy tyle) dla prowadzenia specjalnych w danym kierunku wykładów, choćby korzystało z nich kilka zaledwie słuchaczek.

Cały cywilizowany zachód pełen jest niestrudzonych zabiegów o rozwój i postawienie na najwyższym poziomie oświaty pozaszkolnej.

U nas przez ciąg 150 letniej niewoli nie mogła ona wybujać kwiatem cudnobarwnym. Były zabór austriacki miał wprowadzić swobodę nauczania ale społeczeństwo nie było w stanie podołać zadaniu, a rząd austriacki — hojny dla Wiednia i paru państw uprzywilejowanych — ścisnął się mocno, gdy chodziło o zapomogi na jakiegokolwiek celu polskie.

W Poznaniu, za władz niemieckich, szkolnictwo polskie ulegało takiemu prześladowaniu, że np. doształcanie dziewcząt w polskim duchu przemycano się pod pozorem nauki gospodarstwa wiejskiego. Istniało takich szkół przed wojną, zakładanych przez obywatelstwo miejscowe kilka, oczywiście bez ustalonego programu.

W miastach i miasteczkach nauka pozaszkolna prowadzona była potajemnie. Konspirowali, ucząc młodzież rzemieślniczą, uczniowie gimnazjów, synowie obywateli wielkopolskich, zamieszkałi częstokroć w pensjonatach niemieckich. Ich wysiłkom zawdzięczało powstanie 1918 r. kadry przygotowanych najzupełniej do walki o niepodległość wielkopolan.

W b. Królestwie Polskim zaczęła się w latach siedemdziesiątych również wyteżona potajemna praca oświatowa wśród rzesz robotniczych i rzemieślniczych. Dopiero po rewolucji rosyjskiej 1905 r. otworzono

jawne Uniwersytety ludowe i Kursy dla dorosłych.

Ogniska nauczania pozaszkolnego są obecnie we wszystkich większych miastach Rzeczypospolitej, a od kierownictwa zależy rozwój i utrzymanie ich na możliwych wyznach.

W Warszawie dzielnie spełnia swe zadanie Uniwersytet Powszechny pod długoletnim kierunkiem prof. Jączynowskiego podtrzymywany przez Macierz Szkolną. Rozrosły się i wyolbrzymiały w ostatnich zwłaszcza latach Kursy dla dorosłych, prowadzone przez dyr. Konewkę, który otworzył 20 ognisk (około 100 oddziałów kursów dla dorosłych w zakresie 5 klas szkoły powszechnej); 14 ognisk (około 70 oddziałów) tego samego typu kursów początkowych dla młodocianych od 14 do 17 lat; 4 ogniska (ok. 20 oddziałów) szkoły powszechnej dla dorosłych (zakres 7 klasowy); 5 ognisk (ok. 25 oddziałów) tego samego typu szkoły dla młodocianych; 8 ognisk (ok. 24 oddziałów) uniwersytetu powszechnego (kursy specjalne polonistyczne, matematyczno-techniczne, społeczno-przyrodnicze).

Nauka we wszystkich tych ogniskach odbywa się 3 razy tygodniowo od 7 — 9½ w.

Uczelnie te, utrzymywane przez miasto, są zakrojone na szeroką miarę instytucji tego typu amerykańskich, angielskich, niemieckich.

Odczyty w dni świąteczne i wycieczki po muzeach, galeriach, pałacach i zamkach historycznych uzupełniają doształcanie słuchaczy.

Po za temi ośrodkami nauczania dorosłych są jeszcze uniwersytety ludowe, kursy prowadzone przez Związki robotnicze; niektóre z nich o mocnym klasowym zabarwieniu. Są także uczelnie prywatne, jak np. Szkoła Niedzielną i Wieczorna dla pracownic, istniejąca już od lat 19.

Wszystkie te organizacje, nawet utrzymywane przez miasto Kursy dla dorosłych otrzymywały pomoc z Wydziału Oświaty Pozaszkolnej przy Ministerstwie W. R. i O. P.

Czy byt ich powinien uleść zachwianiu skutkiem cofnięcia subwencji rządowej?

Tylko ten może zrozumieć doniosłość oświaty pozaszkolnej, kto zetknął się ze sprawami jej bliżej.

Pisząca te słowa objęła w 1905 r. najzupełniej niespodziewanie pierwszą dla pracownic: rekonstrukcyjne, rzemieślnic, ekspedjentek, sklepowych, bon—froeblerki, robotnic fabrycznych t. p. przez Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich utworzoną Szkołę Niedzielną.

Związek, prowadząc uczelnię przez sześć tygodni zaledwie, zmuszony był zawiesić ją z powodu niezmiernych trudności, jak: brak pomieszczenia, brak funduszy i t. p. Gdy oznajmiono uczennicom konieczność zamknięcia Szkoły, wybuchną

taki płacz, że kto był świadkiem tej sceny, nie zapomni jej nigdy.

Wówczas przyszło uświadomienie tej wielkiej ceny, jaką ma dla rzemieślników i robotników możliwość doształcania się.

Ten i ów nie chciał uczyć się, za młodu; ten i ów nie mógł.

Dziewczynki naprzykład...

Matka w praniu lub na posługach, na najstarszą córkę więc — nieraz dziecko pięcioletnie — spada obowiązek niańczenia młodszego rodzeństwa i gotowania, sprzątanja, jak dorosła.

Mija wiek szkolny; nie nauczyła się nawet czytać ani pisać i dopiero — doszedłszy do rozumu — pojęła niedolę analfabetki.

Cudów bohaterstwa dokonują takie spóźnione uczennice w następstwie.

Chodząc już do zajęcia, zmęczone całodzienną pracą, w mroź, słotę, wichurę, źle odziane, w przemokłym obuwiu siadają na ławce szkolnej, ślubując sobie przejść pełen kurs, żeby wyzbyć się wstydu nieuctwa swego.

Na sto wytrwa 20, 30, ale te są istotnie, jak „cudnoskrzydłe motyle rodu człowieczego“ — żywe świadectwa zatajonego hartu i energii duszy polskiej.

Szkoła otwiera przed niemi nowe widnokreśli, daje olśnienia i błyski, które już zostają na dalszą drogę życia.

W wolnej Polsce, która dopuściła do głosu wszystkich obywateli swoich, która uznaje jako przedstawicieli narodu zarówno inteligenta, jak chłopca, robotnika i rzemieślnika, nie może być analfabetów. Przymus szkolny, już wprowadzony, usunie go w najbliższych pokoleniach, ale terażniejsze — to dorastające lub już pełnoletnie, któremu przysługuje prawo wyborcze czynne i bierne, jak odpowie zadaniom, ciężącym na niem?

Analfabetyzm to nietyle brak umiejętności czytania i pisanja. To ciasnota pojęć, brak najelementarniejszych wiadomości z dziedziny swiata otaczającego. To życie z zamkniętymi oczami, życie pierwotne, roślinno-zwierzęce.

Mamy wolną Polskę więc musimy poznać jak ją odzyskaliśmy, jaka spuścizna grzechu i chwały została nam po przodkach, jakimi drogami idzie terażniejszość? Czem różni się ustrój obecny od dawnego? Co znaczy Sejm i Senat? Jakie stanowisko zajmujemy wśród narodów Europy? Jakie cele drogi i zadania przed nami. Musimy poznać bogactwa kraju naszego, uczyć się obowiązków względem niego, pamiętać, że w demokratycznej Rzeczypospolitej każda dzielna, zdolna, bystra, wykształcona i pełna poświęcenia dla sprawy ojczystej jednostka — bez różnicy stanu — wypłynąć może na najszerzą widownię.

W państwach zachodnich przed laty już, u nas dopiero po wojnie

wprowadzono naukę obywatelstwa naukę o kraju własnym.

Szczególniej doniosłe znaczenie mają one na Kursach dla dorosłych, otwierając oczy na zjawę wolnej naszej Polski.

Jeszcze nie rozumiemy co nam ona dała?—Blask wyzwolenia oślepił wzrok nawykły do mroku niewoli.

Ciepłe, mądre słowo nauczyciela odłoni prawdę, urobi człowieka, wskaże obowiązki obywatela — wyborcy.

Więc gdy skarb w chwili ciężkiego przełomu zamknął drogę nauczaniu dorosłych, społeczeństwo samo trudem swoim, ofiarnością i poświę-

ceniem bez granic, jak czasu niewoli, winno otworzyć wrota jej naścieżaj.

Niejedno brzemień państwowe spada dziś na barki ogółu.

Kształcenie analfabetów dorosłych, nauka pozaszkolna należy do najpilniejszych, najbardziej palących zadań.

C. W.

MARJA GROSSEK-KORYCKA

## Ś W I A T K O B I E C Y

(F e l i e t o n)

Jedna z moich znajomych pań, czytelniczka „Bluszczu“, przyszła mi oznajmić, że za to wszystko, co ja tu wypisuję, *gniewałaby się na mnie bardzo*, gdyby była młodszą!... „*Bo ja — mówiła — chcę robić to, co mi się podobą*“.

A! la bonheur!.. a któż przeszkadza?

Na każdym wybrzeżu morskiem widać zdaleka powbijane pale, porzeciągane liny i siatki ochronne, po których kąpiący się poznaje miejsce, gdzie jest zupełnie bezpieczny, że w wir się nie dostanie, w przepaść nie wpadnie i że żaden tutaj rekin nie ucieknie z odkąszoną mu w kąpieli nogą!

A czyż te prezerwatywy, których ogół się domaga, psują humor, czy odbierają ochotę i animusz śmiałkom?!.. tym, co lubią puszcząć się na pełne morze bez żadnych obórek i gubernantek?

Orły nie pytają się nikogo o drogę. Tylko ten kto podróżuje zwykłą bryczulką, naładowaną ciężko, a zaprzężoną w jednego konika, radzi się i wzywa pomocy. Do sił tego konika ładunek jest stanowczo dysproporcjonalny! Debatuję więc, jakiby ciężar zdjąć się nam udało? Marzę, aby dla tej *przeciążonej* odwojować choć część swobodnego, szczęśliwego dzieciństwa i dziewczęctwa, które było udziałem minionych pokoleń kobiecych.

„Czy ty sobie wyobrażasz, mój chłopcze—mówił wujaszek Graindorge do swego zakochanego siostrzeńca (Moeurs parisiennes H. Taine) że panna X posiada białosc lilij, włosy złote, a oczy niebieskie dlatego, że jest aniołem?!“

Nic błędniejszego!! Ona jest do anioła podobną dla tego, że matka trzyma ją w edredonach do dziesiątej godziny, a potem przynosi jej do łóżka filiżankę wonnej czekolady z ciepłą jeszcze brioszą... Ledwie zaś anioł w szlafroku ukaże się w jadalnym pokoju, już przed nim stawiają kotlet z kury z kompotem“. Staroświeckie wychowanie obchodząc się surowo z chłopcami, pieściło córki. Matka

polska była rodzoną siostrą znajomej wujaszka Graindorge'a.

Jej wychowawcze zasady zostały surowo zgromione i odrzucone do szczętnie. Gdy jednak znajdujemy się już dziś na przeciwległym krańcu, gdzie poznaliśmy krańcowo różne dolegliwości i przywary, możebyśmy zwiedzili okiem bezstronnem poniechany ugor, czy nie znajdzie się tam jakie zapomniane, użyteczne ziółko?

Polska matka chodziła na palcach koło pokoju, w którym wysypiał się jej rozwijający pączek... nad słuchując pode drzwiami przebudzenia. „Niech śpi...—mówiła sama do siebie, kiwając głową — póki jest u rodziców“.—Czy będzie kto potem tak na palcach obchodził jej słodki sen zaranny, iżby go nie spłoszyć?!..

Dla wielu... bardzo wielu kobiet nikogo już takiego nie będzie! W życiu kobiety matka jest najczęściej tą jedną jedyną istotą, która się *dla niej* poświęca... Osoby kochane i kochające, które jej życie z prądem swym przyniesie, *bardzo kochane* i *bardzo nawet kochające*—od niej już tylko będą wyglądały poświęceń.

Więc by jej wystarczyło tej *żywej materji*, iżby, przez całe życie mogła wszystkim *dawać siebie*, trzeba jej pozwolić nabrać dużo sił, długo, długo wygrzewać się pod skrzydłami swojej rodzicielki!

To staroświeckie wychowanie—odpuść mu Panie jego grzechy! — dawało co prawda nic prawie umysłu... ale za to bardzo wiele duszy!—dawało też kobiecie piękne, zdrowe ciało, niewyczerpane żadnym wysiłkiem, posiadające przy *pozorach wátłosci* niespożyte jakieś zapasy zmagazynowanych sił żywotnych, energii skrytej, wybuchającej nieraz potem w chwilach krytycznych, jak gejzer cudowny!

Wzorem tych wszystkich, co przeżyli szczęśliwe dzieciństwo, dziewczyna staroświecka była czarującą optymistką! miała tyle wiary w siebie i w życie!.. tyle zaufania do ludzi... A zaufanie młodzieńcze *przyniewala*, zmusza nawet Zło do zdybucia się na szczyptę dobra, bo mu się nie chce rozdziewać z tych cudownych iluzji, w które je ustroiła piękną ręką... Zaufanie to było więc w stosunku do

znacznie starszego od siebie mężczyzny, przyszłego męża, czemś nierównie szczęśliwszem, niż dzisiaj partackiej analizy pół mądre niedowierzanie...

Staroświecka dziewczyna taka była wesoła!.. Miała zwyczaj wpinać kwiaty w warkocze, które z lubością wyczesywała i splatała matka... „A śpiewała... a skakała... tylko że się w oczach miga“!..

Zmieniam film: zdejmuję wspomnienia—zakładam terażniejszość...

Na ekranie ośmnastoletnia dziewczyna przy stoliku, na którym piętrzą się książki i zeszyty. Przerobiła już lekcję z rachunku różniczkowego i z geometrii analitycznej, przygotowała łacinę — westchnęła — i zaczęła pisać wypracowanie.—Godzina trzecia w nocy—drzwi uchylają się ostrożnie: *matka!* Prosto z łóżka — narzuciła szlafrok na bieliznę — treпки na bosc nogi.

— Nino,—szepnęła,—możebyś co zjadła?!. gdy się czuwa po nocy, trzeba się czemś posilić... Nina wyprostowała się na siedzeniu, odchyliła głowę i zacisnęła usta, jak osoba dobrze wychowana, wobec której mówią niedorzeczność. Matka zmieszała się, czując, że musiała powiedzieć coś horendalnego z punktu widzenia angielskiego *regime'u*—i ucieła.

Córka jej imponowała...—nie mówiła wprowadzie słowami, ale mówiła wzrokiem: „*Matka nie ma uniwersytetu*“. Ale i ojca traktowała protekcjonalnie, choć ojciec *miał uniwersytet*—bo on znowu nie umiał po angielsku i nie miał pojęcia o żadnym sporcie.—Szare, chłodne oczy zwróciły się wreszcie ku matce, czoło uniosło się w górę trzema grubemi fałdami i nosowym głosem pedantek zaczęła jej grzecznie objaśniać swoją nocną robotę: Po obiedzie miała lekcję malarstwa—potem ćwiczenia skautowskie, potem lekcja stenografji, a wreszcie konwersacja angielska do dziesiątej. I znowu pióro zaczęło lekko szurać po papierze... Matka wyciągając szyję dyskretnie z daleka odcyfrowała tytuł: „*Przeprowadzić paralele pomiędzy Manfredem, Mojżeszem Alfreda de Vigny i Wokulskim z Lalki Prusa*“.

(c. d. n.).

JÓZEF JANKOWSKI

## E U G E N J A

Czyli o dobrem zrodzeniu  
się wewnętrznem kobiety.

(C i a g d a l s z y)

## ROZDZIAŁ VI.

## E U G E N J A Ż O N A

Eugenja pisze poezje! Odkrycie to zrobiłem całkiem niespodzianie. A oto w jaki sposób.

Poprosiłem przed paru dniami Eugenję, by mi rzekła, co myśli o małżeństwie. Byłem ciekaw jej zdania, a raczej nie jej zdania—gdyż byłem jego pewien co do świętości tego związku mężczyzny i kobiety — lecz jej sankcji wysokiej myślowej, podniosłego jej na to poglądu.

Uśmiechnęła się, chwilę milczała, potem swym głosem, co istotnie przypomina jakieś harfy brzmiące w zaświecie, zapytała:

— Czytałeś pan dramat Claudel'a, p. t. „Le père humilié“ („Upokorzony ojciec“)?

— Nie, — odrzekłem, znam inne utwory tego poety, prekursora sztuki nowej, absolutnej, i jej ideałów ducha najwyższych, chrześcijańskich, — ale tego dramatu nie znam.

— Jest tam, — mówiła dalej, jedno miejsce, gdzie bogobojny papież Pius, owa tytułowa osoba dramatu, zakochanemu wychowawcy swemu krewnemu, pięknemu Orjanowi, mówi o małżeństwie mniej więcej te słowa proste:

„Małżeństwo nie jest zgoła przyjemnością, jest to szkoła dwóch dusz, które odtąd nazawsze i dla celu poza sobą mają się zadawałać jedna drugą. Jest to sprawa wielka, a która wymaga rozważań i rady ludzi najstarszych, jak założenie grodu,—dom ten zamknięty, pośród którego drzewiej przechowywano ogień i wodę“.

Na chwilę znowu zamilkła, aż nagle z żywością natchnienia i rączem postanowieniem zaszczebiotała najmilej:

— Zresztą, dam panu coś do przeczytania, czego dotychczas nikomu nie pokazywałam. Może się tam coś znajdzie i o małżeństwie. Ale proszę o wielką dyskrecję!

Pobiegła do drugiego pokoju i, po chwili wróciwszy, złożyła mi do rąk dwoma rękoma, jak ptaka pierzchliwego, mały zeszytek. Włożyłem go bardzo troskliwie do bocznej kieszeni na sercu—i mówiliśmy już o innych rzeczach.

Powróciwszy do domu, począłem czytać ów zeszytek—i od pierwszych stronic zostałem zdumiony! Były to poezje — ale jakie poezje! Ależ to arcydzieła myśli, o głębi najwyższej duchowej, ubrane w formę, nie pozostawiającą nic do życzenia! Tytuł zbioru: „Na marginesie Ewangelji“. I nie były to żadne liryzmy tęskne kobiece, z mgły samolubnej nieświadomości i mętnych zazwyczaj stanów duszy wysnute, lecz raczej dy-

daktyzmy trzeźwe, mądre i mocne, w formę natchnioną odziane, głębie symboliczne motywów ewangelicznych podniosłe wynoszące i zastosowanie ich społeczne okazujące. Byłem prawdziwie przejęty! Gdzie ona się tego nauczyła? Zkąd ta pewnośc mistrzowska ducha poetyckiego i jego formy? I takie rzeczy ukrywała dotychczas!

Odnalazłem,, oczywiście natychmiast fragment, dotyczący poglądu na związek małżeński. Stosował się on, jako „margines“ do rozdziału II ewangelji św. Jana, opiewający „Gody w Kanie galilejskiej“. Jest to rzeczywiście rozdział, w którym pod obrazami wody i wina, i zamiany pierwszej na drugie przez udział Panna wyrażona jest cała głębia zadań organicznych połączenia ślubnego dwu biegunów Przyrody ludzkiej, dwu jej płci. Przepisuję ten wiersz dosłownie. Brzmi on, jak pobudka godowa do ideału chrześcijańskiego tych ślubów.

Pijmy wino, pijmy wino,  
Zgotowane w Kanie  
Z wody, którą Pan z godziną  
Dał na ucztowaniu!

Oto dusza w ludzkim ciele  
Żeni się z przyrodą,  
Z cząstką, która tam się ściele  
Śliczną panną młodą.

Ogień ma się złączyć z wodą,  
Sprzeczne dwa bieguny  
Jedną mają drgać urodą,  
Jak dwie niebios struny.

Mają się przeniknąć wzajem,  
Spławić swe przymioty:  
Jedną chwilą, jednym rajem  
Być wieczności złotej!

Próżno ziemi tu tworowi  
Cud sporządzać taki,  
Jeśli Pan się nie zgotowi  
Na tej uczty szlaki!

Próżno chwila tutaj draży  
Wino w dnie jałowem,  
Niemasz — póki nie nadaży  
Pan ze swoim Słowem!

Oto idzie — oto idzie  
Pan do przyrodzenia:  
Tchnął — i, jak w snu jakimś zwidzie,  
Wodę w wino zmienia.

Już przyroda ożywiona  
Duchem upojenia.  
Pijmy wino, które z łona  
Wieczność wypromienia!

Pijmy wino, pijmy wino  
Niebios ideału!  
Upajajmy się nowiną  
Pańską aż do szału!

Aż gdy cała stągiew ciała  
Winem się zduchowi,  
Pójdziem tam gdzie Zorza pała.  
Odrodzeni, nowi.

I będziemy nakrywali  
Stoły tam gościnną.  
Tym, co tutaj najwytrwalej  
Pili boże wino!

Wiersz ten rozwiązuje, istotnie, cały problemat małżeństwa w jego znaczeniu absolutnem. Dwa bieguny zasadnicze przyrody, bierny i czynny, to dwie płci: kobieta i mężczyzna. Każdy z tych biegunów, oczywiście, jak wszystko w przyrodzie, różnicuje się, przy podstawowej swej cesze, znowu na dwa bieguny, dwie władze w każdej płci, czyli: jest biegun męski bierny i czynny, jest biegun żeński bierny i czynny. Innemi słowy, każda z płci ma w sobie siebie, swoją płęć, i swe dopełnienie przeciwstawne. Mężczyzna ma jakgdyby w sobie kobietę; kobieta ma mężczyznę, przy cesze swej zasadniczej, zadaniem każdego człowieka, każdej płci, jest zgodzenie, scharmonizowanie w sobie, ożenek, stopienie, sprowadzenie w sobie dwóch biegunów do jednej idealnej jedności, działającej wciąż, jako trójca, w najdoskonalszej, jednoczasowej, jednowiecznej wymianie stwórczej. To sprawa najważniejsza. Mężczyzna ma poślubić w sobie niewiastę, niewiasta ma poślubić w sobie mężczyznę, by każde z nich stało się jednym bezpłciowym aniołem, wyrazem Słowa, dziecięctwa Bożego. Że w rozbitej i skażonej przyrodzie ludzkiej ciężko jest mężczyźnie być samemu w dzwiganu się ku utraconemu rajowi, przeto dozwolonem mu zostało przez prawo brać do pomocy sobie tę właśnie „połowicę“, przez którą jedność pierwotna została naruszona, by drogą powrotną, *retro*, naprawy, uświęcania ciała przez ducha, przyrodę oczyszczając, odmieniać. Gdyby człowiek był doskonały, gdyby kochał tylko z ducha, gdyby kochał tylko kobietę, nie zaś kochał się w kobiecie, małżeństwo, jako związek, byłoby zbyt proste, gdyż „duch tchnie, kędy chce“, nie potrzebuje związku ani posiadania. Miłość wówczas święciłaby się przez się, jako prawo ducha, prawo powszechności. Ale tak nie jest. Przez małżeństwo więc, w związku tym dwu ciał, ciało, 1), ma, by tak rzec, ściierać się przez ducha, wybielać, dematerializować, wypromieniać, by zdążyć ku jedności z duchem, i 2), nie mogąc samo odrazu nadażyć w tej doskonałości, dawać prokreację, któraby to dzieło coraz dalej ku celowi szczytnemu ciągnęła. Jest ono wielką szkołą miłości indywidualnej dla postępów miłości powszechnej, pociąganiem wolnym ciała za duchem uświęconym i uświęcającym. (c. d. n.)

33)

W. M I Ł A S Z E W S K A

## O G R O D N I C Z K A

Powieść (Dokończenie)

24 października

Zrobiłam już postanowienie. Za tydzień opuszczę Rosiankę.

Myslałam o tem oddawna, ale tak ciężko powiedzieć sobie: odjadę, pożegnam na zawsze ten cichy ką, gdzie mi było tak bardzo dobrze, gdzie tyle zostawię drogich, tętniących życiem wspomnień.

Chodziłam dziś długo po sadzie, po ogrodzie warzywnym, gdzie już tylko gdzieś tam suche badyle sterczą, po ścieżkach, które myślałam obsadzić agrestem jeszcze przed zimą...

Truskawki, moje truskawki już na przyszłą wiosnę dadzą owoce, a mnie tu nie będzie. I te wszystkie drzewa, te kochane, stare drzewa, które tak dobrze znam, których sylwetki wywiozę tutaj, pod powiekami, — te wszystkie drzewa okryją się znów kwiatem, a ja będę wówczas daleko...

Wstyd mi, wstyd mi... a przecież płakałam, oglądając każdą gałązkę, każdy konar z osobna, czy nie okaleczony, czy mu się krzywdza nie dzieje... Cóż mi z tego, że jestem ogrodniczką, że znajdę sobie inną posadę, w innej, obcej stronie. Ten ogród zabrał mi duszę. Moja dusza zostanie tu...

A jednak wiem, że trzeba jechać. Powinnam stąd odjechać i to prędko. Nie jestem już w Rosiance taka niezbędna, jak byłam. Niedługo — może się stanę zbyteczna.

Przyjechała tu wczoraj konno Irenka Gnatowska, Jej słodki, nawpół dziecięcy szczebiot wyjaśnił mi tak wiele! Wyjaśnił mi, że pan Stanisław nie będzie pewnie zbyt długo niepoieczonym konkurentem, który od „ogrodniczki“ dostał harbuza... Wyjaśnił mi także ów szczebiot, nieco bezładny, lecz także przeżyście szczerzy, że osiemnastoletnie serduszko nie pozostało obojętne na widok czerstwej, rumianej twarzy i jasnych wąsików.

Pobiorą się i będą strasznie szczęśliwi. To dobrze. A jednak... smutno mi. To ta nie mądra, czysto kobieca logika, która każe się cieszyć z porażek, a opłakiwać zwycięstwa serca ludzkiego...

25 października

Dzisiaj powiedziałam Górskiemu...

Nie mogłam długo zwlekać. Powiedziałam mu wprost, że muszę opuścić Rosiankę i wobec tego proszę o uwolnienie z posady...

Takie proste słowa: posada... zwolnienie... wyjazd...

Górski popatrzył na mnie, zaskoczony widocznie i może nawet zmartwiony.

— JAKTO? pani chce stąd wyjechać? Pani?

— Rok mój się kończy... — odparłam, siląc się na uśmiech, — Muszę wyjechać. Starałam się pracować jak

najsumienniej. Jeżeli nie wszystko spełniłam, co mogłam... Pan mi wybaczy, prawda? Chciałabym bardzo zostawić tutaj po sobie dobre wspomnienie...

Wstrętny sentymentalizm, mazgajstwo! Górski miał słusność, że mię ofuknął:

— A to co znowu? DUBY sma-lone! Bzdury jakieś, panie kochany, babskie faramuszkę, ot! Patrzcie, i zaraz wyjechać! Krzywdził kto panią, dokuczył kto? Możem ja pani nie traktował, jak córkę? Jak mi Bóg miły, ale to głupstwa, co pani plecie... Dobrze wspomnienie! Dobrze wspomnienie!

— Może pan ma słusność, lecz już się stało. Zresztą nie będę tu chyba konieczną. Zastąpi mię z łatwością kto inny...

Jak brnąć, to brnąć...

Pan Tomasz popatrzył na mnie tak, jakby dopiero pierwszy raz w życiu mię widział.

— No no, — mruknął — nic nie rozumiem, panie kochany. Ale zobaczmy jeszcze, zobaczmy. Przecież pani nie myśli wyjechać tak łapu — capu, z dnia na dzień?

Ostatnie słowa wypowiedział jakos miękko. Może to tylko moje przeczulone ucho podchwyciło ten ton...

Stało się. Klamka zapadła. Jadę,

XXX.

Furtka w ogrodzie była otwarta, a od niej tylko kilka kroków do oficyny. Cesia uchyliła drzwi i cicho wsunęła się do wnętrza małego, schludnego pokoiku.

— Kto to? — zapytał starczy, trzęsący głosem, — Kto tam, bo niedowidzę.

— Moja Krystyno, to ja... Panna Bielawska z Rosianki.

— O! — zawołała staruszka, a stos gałganków posypał się z jej kolan na podłogę, — Panienska przyszała!

— Przyszłam Krystynę pożegnać.

— JAKTO pożegnać? — spytała ze zdumieniem.

— Bo już wkrótce wyjeżdżam.

— O mój Boże! Wyjeżdża panienska? Na długo?

— Na zawsze, moja Krystyno.

— W Imię Ojca i Syna... JAKTO? Panienska odjeżdża stąd nazawsze? A to się dopiero Jurek zmartwi... Chciałam powiedzieć: nasz pan...

Cesia uczuła w sercu bolesny skurcz. Przysunęła do okna krzesło i szepnęła, siadając:

— Nie tak znów bardzo, jak się Krystynie wydaje.

— A ja paniencie powiadam, że bardzo. Już ja wiem dobrze, co mówię. Panienska myśli, ja stara, to

już niczego nie dojrzę? Oho! Niejedno przeżyła Krystyna, to i niejedno lepiej od młodych rozumie. Panicz się przedemną nie zwierzał, a przecież ja swoje wiem...

— Moja Krystyno... Pan Darnowski o nikim nie myśli, bo wciąż jeszcze żalobę w sercu nosi... po tamtej.

— Żal żalem, moja panienko, — odparła stara kobieta, kiwając głową, — Żaloba żalobą, a życie swoje prawo taki ma... Albo to mój panicz grat jaki, niedołęga, żeby miał cały swój wiek przepłakać? Dobra była panienska, świeć Panie nad jej duszyczką... Złota była panienska, ot, wspomnieć żałośnie... Ale jej niemasz na ziemi. Serce boli pomyśleć, ale jej niema. Do grobu to iść za nią? Wszystkich nas jedna mogiła czeka... Ale przedtem swoje przeżyć trzeba. Ot, w niebie nasza panna Olesia, pomiędzy aniołkami pewnie zasiada... A na ziemi są inne.

— Tak też ja myślę, że się pan Darnowski z panną Manetą ożeni.

— Ej, co to, to chyby nie. Z inną, toby się prędzej ożenił, od której kwiatek przyniósł do domu...

— Kwiatek?

— A tak. Różową piwonję. Dawno to było, jeszcze na wiosnę, ale ja dobrze pamiętam, jak dziś: Przyniósł ten kwiatek i mówi do mnie: „Niechno Krystyna zaraz we wodę włoży, bo to prezent... Prezent? — pytam — A od kogo? „Od panny Bielawskiej, z Rosianki“ powiada. Moja panienko, już ja się na tem znam. Ze dwa tygodnie ta piwonja w pokoju u niego stała, wodę zmieniałam codzień... A jeszcze kiedyś, wrócił mój panicz z Rosianki, smutny jakiś, zgarbiony, Ot, jakby mu dwadzieścia lat odrazu przybyło. Co tam w Rosiance słycać? pytam, (bo my często ze sobą gadamy, na rękach go przecież niańczyłam) A on powiada: „nic, zdrowi wszyscy“ A potem w okno popatrzał i mówi: „Panna Bielawska pewnie zamąż pójdzie niedługo“. Prawdaż to, moja panienko? Idzie panienska zamąż?

— Nie.. nie... — szepnęła Cesia, — To nieprawda.

— A panicz mówił, że za pana Szeligę. Ej, moja droga panienko! Już ja się chyba nie pomyliłam. Miał on serce do niej, niebogi, ale i do panienki ma serce... Przecież to człowiek żyjący...

— Żyjący... — powtórzyła Cesia, jak echo i nagle w duszy jej stało się jasno, a z oczu jej płynąć łzy... Perliste, wielkie, niemądre łzy ukojenia, Tak może płacze wiezień, którego na wolność puszczono, lub człowiek, któremu wróciła dawna, dziecinna wiara w Opatrzność.

W malutkim pokoiku zapanowała taka cisza, że słycać było wyraźnie brzęczenie ostatniej, zbląkanej muchy. Nagle w tę ciszę wpadł turkot za oknem, Cesia podniosła głowę, a stara Krystyna krzyknęła:

— To chyba nasz pan wraca? Bo któżby inny? Pan, panicz!

I ruszyła ku drzwiom drobnymi, niecierpliwymi krokami, lecz Cesia wstrzymała ją za rękę:

— Cicho... — szepnęła i położyła palec na ustach.

Oczy jej miały dziwny, wilgotny blask. Zdawały się prawie czarne od rozszerzonych nadmiernie źrenic.

— Cicho... — powtórzyła z uśmiechem i sama wyszła z pokoju.

Serce jej biło mocno, mocno gdy przebiegała długi korytarz. Zdyszana, prawie drżąca, stanęła na ganku w chwili, gdy Jerzy Darnowski z wolna wstępował na schody, opierając się silnie na lasce.

— To pani — krzyknął, ujrawszy ją i nagle zamilkł.

Nie witali się nawet. Stali naprzeciw siebie cicho, bez słów. Dopiero po długiej chwili Darnowski powtórzył niepewnie:

— Pani...? tu?...

— Tak, to ja, — odparła Cesia poprostu. Uczuła, że na jej twarz, pobladła od wzruszenia, wracają z wolna rumieńce. Serce przestało się tłuc, jak oszalałe i biło równo, choć mocno. W duszę wszedł spokój, jasny spokój świadomości, że wszystko musiało się stać tak właśnie, jak się stało. Wyciągnęła powoli rękę, a gdy ujął jej dłoń krzepko i miękko zarazem powtórzyła wdzięcznym, prawie radosnym głosem:

— Tak, to ja...

I zaraz dodała ciszej.

— Przyszłam... pożegnać Bożą Wolę, bo już wkrótce wyjeżdżam stąd. Nie wiedziałam, że pana spotkam, chociaż... wierzyłam w to... trochę... To dobrze, że pan teraz właśnie powrócił. To bardzo dobrze.

— Pani wyjeżdża? — spytał i nagle powtórzył z troską głęboką:

— Pani wyjeżdża?

— Tak... myślałam, że odjadę, nie widząc pana więcej i było mi ciężko z tą myślą... To smutno, nie móżdż pożegnać przyjaciela... Bo przecież byliśmy przyjaciółmi, prawda?

— Przyjaciółmi? O tak. Pani nawet nie wie, pani się nawet nie domyśla, jak wielka jest moja przyjaźń dla pani. Nie potrafiłem nigdy okazać jej... Ale pani odjeżdża... Dlaczego? Sądziłem, że pani zostanie na zawsze. Sądziłem, że...

— I ja nie przypuszczałam, że tyle rzeczy się zmieni. Właściwie — nigdy nie myślałam o tem, że będę zmuszona pożegnać Rosiankę, pana Tomasza... wszystkich, A jednak — stało się tak...

Wysunęła rękę z dłoni Jerzego i spłótła palce z nagłą, dziecinną rozpaczą:

— Dlaczego pan odjechał? Dlaczego pan mię zostawił samą? Przecież ja jednak jestem tylko kobietą, istotą słabą i nieporadną... Przeszłam tu bardo przykre chwile i nawet nie mogłam panu powiedzieć... Nie mogłam panu przed odjazdem powiedzieć...

Gwałtownym ruchem Darnowski odrzucił precz laskę i chwycił ramiona dziewczyny. Ramiona te drżały, jak od hamowanego płaczu. Opuścił ręce i szepnął, schylając głowę:

— Czego pani nie mogła mi powiedzieć?

— Że... przecież ja pana kochałam.

Są słowa, które, wypowiedziane głośno, proszą o ciszę — o chwilę skupienia — o ciszę... Czasem jednakże, jak tama zerwana, wywołują potoki słów innych. Cesia mówiła teraz bezładnie, gorączkowo, jakby nagle rozpętała się burza, długo tłumiona w jej sercu.

— Ja pana kochałam. Teraz już wiem... Kochałam pana, że pan był smutny i że pana pocieszyć nie mogłam... Że pan codziennie chodził tam, na Jej grób... Cierpiałam nad tem i jeszcze bardziej kochałam pana. Było mi nieraz smutno, boleśnie, obco przy panu... I właśnie, tembardziej musiałam pana kochać... Pana... I wiedziałam, że muszę to panu powiedzieć, zanim odjadę... Że muszę to panu powiedzieć...

— Teraz już pani nie odjedzie, — rzekł cicho Jerzy — Tylko niech pani powtórzy jeszcze raz: więc to prawda? Więc pani zechciałaby pozostać przy mnie... ze mną... Na całe życie?

— Tak, tak...

— Niech pani raz jeszcze pomyśli. Co ja pani dać mogę wzamian za jej promienną, bujną młodość. Niech pani spojrzy na moje włosy: są prawie siwe na skroniach. Niech pani pomyśli, że mnie zniszczyła wojna i wiele, wiele nieszczęść. Że jestem prawie kaleką. Niech pani pamięta, że to, co ja przeszedłem w życiu, w dwójnasób dodaje lat. Ja jestem stary, panno Celino, dwa razy starszy, niż mój wiek... A pani jest taka młoda. Pani jest prawie dzieckiem.

— Kocham pana, — odparła z mocą. — Czyż się nie wszystko zamyka w tem słowie: i pańskie posiwiące skronie i moja bujna, promienna młodość, jak pan powiedział? Czy można obrachować, ile lat liczy dusza człowiecza? Jeżeli tylko mogę panu być potrzebna... Jeżeli pan mię nie odrzuci... Jeżeli pan mię chce widzieć przy sobie zawsze...

— Czy ja chcę widzieć panią przy sobie?

Słońce zniżyło się ku ziemi i poprzez nagie gałązki drzew, wśród podnoszących się oparów świeciło mocno czerwonym blaskiem, jak wielki lampion Nipponu. Jerzy Darnowski pochylił się ku Cesi i patrzył, długo patrzył na jej spokojną twarz o mądrych i łagodnych oczach.

— Chodźmy, — szepnęła, — zejdźmy na chwilę tam, do ogrodu. Niech pan nie szuka laski. Czyż ja nie mogę choć raz, ten jeden raz być pańską podporą? O, proszę spojrzeć: tu, na tem miejscu mówił pan kiedyś o duszy ludzkiej, która zamiera, bo Stwórca cofnął wszechmocną dłoń. Czy nie należy nam wierzyć, że laska została wrócona i że nad nami czuwa dziś znowu ten, który jest Panem życia ludzkiego... Panem życia i śmierci.

Mówiła cicho, ale głos jej przenikał do głębi to serce, które od lat zdawało się znieczulone przez ból, ukołysane przez mękę tęsknoty do jakiegoś martwego pół — snu. Jerzy Darnowski znów spojrzął na jasną twarz w obramowaniu gładkich, lśniących włosów i rzekł:

— Niech pani mówi... Niech pani mówi dalej. To tak słodko odnaleść własne myśli na cudzych wargach... na drogich wargach.

Od strony domu dobiegło nawoływanie:

— Proszę pana! Panicz! Jurkul Herbatę przecie podałam i dawno stygnie! Trzeba się ogrzać po drodze!

Jerzy się zwrócił ku Cesi:

— Pójdziemy, prawda? Niechaj staruszka nie czeka za długo. Jaki ja jestem nierozważny!... Nie chłodno pani? Przecież pani nie wzięła paltal

— Ciepło mi, ale wracajmy... — odparła z uśmiechem.

Wchodząc na stopnie tarasu, wsparty na silnem ramieniu Ogrodniczki, Jerzy Darnowski rzekł do staruszki, która czekała w otwartych drzwiach:

— To moja narzeczona, Krystyno.

## OD REDAKCJI

Z powodu braku miejsca powieść p. t. „Małżeństwo Zygmunta Kietlicza“ zamieścimy

w następnym numerze.

# RUCH KOBIECY W INDJACH WSCHODNICH

Bujny rozkwit życia narodowego w Indjach pociągnął za sobą również emancypację kobiety hinduskiej i uświadomienie jej zarówno pod względem społecznym, jak i narodowym. Wśród przywódców dzisiejszego ruchu wolnościowego spotykamy nazwiska wielu kobiet, z których na pierwszym miejscu wymienić należy poetkę Sarojini Naidu, jedną z najpopularniejszych obecnie mówczyń i agitatorek obozu narodowego, dalej panią M. K. Gandhi, żonę słynnego Mahatmy Gandhi, uwięzionego przez Anglików, panią Hasrad Mahani, młodą mahometankę, która wystąpiła na widowie publicznej od dnia w którym mąż jej, słynny powstaniec i poeta wtrącony został do więzienia, — wreszcie sędziwą Abadi Banu, matkę obydwóch przywódców narodowego obozu Indji mahometañskich, Mohammeda i Shauket Alego. Staruszka ta, po uwięzieniu jej synów, złamała zachowywane przez całe życie surowe prawo odosobnienia (purdah — życie poza zasłoną), jaki obyczaj i religja nakazuje kobiecie mahometañskiej, i prowadzi dalej dzieło, rozpoczęte przez jej dzieci. Przebiega odtąd kraj swój, wygłaszając płomienne mowy przeciwko jego ciemnościom i budząc wszędzie uświadomienie narodowe.

Kobiety należące do obozu patriotycznego, zajmują się również, oprócz propagandy ideowej, zakładaniem szkół narodowych oraz towarzystw mających na celu popieranie przemysłu hinduskiego i bojkot towarów angielskich.

Czytelnicy słynnego obecnie w Europie poety hinduskiego, Rabindranath Tagore'go, znajdują odzwierciedlenie tych stosunków w pięknej jego książce po tytule „Dom i świat“, osnutej na tle ruchu wolnościowego w Indjach. Bohaterka tej powieści, Bimala, bierze również gorący udział w tym ruchu — jest jakoby jego przywódczynią duchową, — „królową pszczoł“ jak ją poetycznie nazywa agitator Sandip, przedstawiony wreszcie przez autora w świetle niesympatycznym. Sam Rabindranath Tagore nie należy bynajmniej do fanatyków obozu narodowego; będąc gorącym patriotą hinduskim, zachowuje on jednak w stosunku do ruchu młodohinduskiego stanowisko najzupełniej niezależne.

Również i na polu społecznym uświadomienie kobiet w Indjach wzrasta z dniem każdym. Biorą one czynny udział w pracach kongresów narodowych hinduskich, zabierając głos w sprawach projektów reform społecznych, opieki państwa nad zdrowiem i moralnością publiczną, wychowania i t. p. Wszechhinduski kongres kobiecy, zbierający się corocznie jednocześnie z Hinduskim kongresem Narodowym, liczył w 1921 r. przeszło 15.000 uczestniczek, podczas gdy w

roku 1920 było ich niecałe 10.000. Liczba delegatek z Indji na Europejskich międzynarodowych kongresach kobiecych również stale się powiększa: przed kilkoma laty kraj ten reprezentowała w Europie jedna tylko delegatka, na przedostatnim kongresie londyńskim było ich już trzy, zaś kongres zeszłoroczny, który się odbył w Rzymie, liczył już siedem delegatek hinduskich.

Prawa obywatelskie, o które kobiety w Europie zachodniej walczą bezskutecznie już od tak dawna, zostały siostrom ich w Indjach przyznane już w większości prowincji angielskich i autonomicznych państw hinduskich. Reforma ta nie spotkała się nigdzie z silniejszym oporem ze strony mężczyzn. Wykształcony Hindus rozumie dobrze znaczenie współpracy kobiety w organizacji życia narodowego: toteż przeważna część kobiet, biorącym udział w ruchu wolnościowym, wprowadzona tam została przez swych mężów, ojców i braci, pragnących, aby niewiasta hinduska zajęła należne jej miejsce w walce o godność i wolność swego narodu. Przewodniczący zeszłoroczny Wszech-

hinduskiego Kongresu Narodowego, który się odbył w mieście Coconnada (Indje południowe), wyraził to stanowisko w słowach następujących: „Pragniemy, aby kobiety nasze brały udział we wszystkich pracach, dotyczących kwestji społecznych, wychowawczych i naukowych, a to nietylko dla ich własnej korzyści, lecz również i dla dobra mężczyzn, — gdyż bez współpracy kobiet we wszystkich tych dziedzinach niemożliwym jest osiągnięcie jakiegokolwiek postępu“.

A to zdanie innego mówcy na tymże kongresie: „Kobiety nasze, na równi z mężczyznami, powołane są do pracy nad rozwojem i wolnością kraju. Musimy pracować zgodnie, ramię przy ramieniu, jeżeli chcemy zachować zdrowie i siły moralne naszego narodu“.

Dzięki tym hasłom, kobieta hinduska potrafiła zerwać pęta niewoli, nałożone jej przez uświęconą wiekami tradycję, i, pomimo protestu kół zachowawczych, wziąć czynny udział w życiu publicznym. Dziś już przeszło 400.000 kobiet w Indjach pracuje na stanowiskach samodzielnych, w tej liczbie około 11.000 lekarek, 25.000 nauczycielek i 89.000 kobiet pracujących na polu naukowym i literackim. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że 99% kobiet hinduskich tkwi dotąd w analfabetyzmie, cyfry te przedstawiają się nam wprost imponujące. Wiele kobiet objęło katedry uniwersyteckie na nowo utworzonych wszechnicach, powstałych dzięki ruchowi narodowemu, zajmują one jednak również poważne stanowiska i na dawniejszych uniwersytetach, jak to: w Bombaju, Bonaresie, w Peona, gdzie jest wyższa szkoła kobiet i t. d. Ostatnimi czasy została wybraną kobieta na członka senatu uniwersyteckiego w Madras, jest to już z kolei piąta kobieta, którą spotkał ten zaszczyt, poprzedniczki jej jednak musiały zrezygnować z czynnej pracy, są bowiem jednocześnie kierowniczkami wyższych szkół żeńskich.

Są również w Indjach i kobiety — prawniczki, jak panna Kornolja Sorabji, panna Hazra, adwokatka przy Sądzie Najwyższym w Patna, panna Mrinalini Chattepadhyana, adwokatka sądu głównego w Hydrabadzie. W Bombaju, Kalkucie, Hadrasi i Pendzabie kobiety zostały wybrane na członków rady miejskiej.

Wszystkie te jednak wysiłki narodowe i społeczne kobiety hinduskiej są nieproporcjonalnie małe do palących potrzeb tak rozległego kraju. Niewola polityczna narodu hinduskiego pociągnęła za sobą takie obniżenie jego życia umysłowego i społecznego, iż wielu jeszcze lat wyętej pracy będzie potrzeba, aby wielki ten naród mógł stanąć na poziomie kultury europejskiej. Przed kobietą hinduską leży więc olbrzymie pole do twórczej pracy.

FIRMA KATOLICKA EGZYSTUJE KILKANAŚCIE LAT

FABRYKA KOŁDER I BIELIZNY  
ORAZ SKŁAD PIERZA I PUCHU

**H. Szymala-Kułak**

WARSZAWA

CENTRALA: Krak. Przedm. 62. Tel. 139-23.  
FILJA: ulica Chmielna № 10. Tel. 159-53.

KONTA ŻYROWE: P. K. K. P. Warszawa, № 11 —  
P. K. O. Warszawa, № 2676. — Bank Kredytowy War-  
szawa, — Bank Belg. Fr. Pol. Warszawa.

**POLECA:**

Kołdry watowe, pu-  
chowe, beciki, po-  
duszki i wszelkiego  
rodzaju bieliznę.

Export pierza  
i puchu.

**WYKONUJE;**

Urządzenia poście-  
lowe dla hoteli,  
pensjonatów, pokoi  
umeblowanych,  
szpitali etc.

Kooperatywom  
i detalistom spe-  
cjalne ustępstwa.

UWAGA: Kupuje choćby najmniejsze ilości pierza,  
puchu, wełny i płaci najwyższe ceny.

17

**OD REDAKCJI**

*Zawiadamy Szanowne  
czytelniczki, że Nr. stycz-  
niowe „Bluszczu“ chwilo-  
wo wyczerpane.*



## NASZE ŻYCIE

Szósty karnawał w wolnej Polsce mija pod znakiem zapytania: czy wogóle powinniśmy i możemy się bawić. Na państwo i jego obywateli spadają zadania coraz cięższe, coraz bardziej odpowiedzialne, troska o byt już nie tylko poszczególnych rodzin, ale całego państwa przepaja czujniejsze bardziej przewidujące umysły. Polska powstała i wzrosła wśród groźących jej niebezpieczeństw, wśród fermentów i niewypalonych jeszcze pożarów i zgliszcz straszliwej wojny; w łonie też swoim nosi wiele pierwiastków anarchji i rozkładu. Są to błędy i wady dawne, odziedziczone po przodkach, ale także nabyte w czasie niewoli. Czy zdrowy instynkt społeczeństwa, czy wrodzona nam rycerskość i braterstwo potrafi ją przewyciężyć? czy Polska wyjdzie z tych prób i trudności a nawet ciężkich win, lepsza silniejsza i odrodzona? Czy te procesy, które się toczą obecnie przy kratkach sądowych o tak bolesne przewiny jak oszczerstwa, zdrady stanu, zamachy na bezpieczeństwo państwa, oczyszczą atmosferę, sprawią, że życie nasze przyjmie czystsza, szlachetniejszą linię? Czas to pokaże. Wszystkie lepsze jednostki winny jednak stanąć do pracy nad etycznym odrodzeniem narodu, w ten tylko bowiem sposób zapewnić mu będą mogły trwały byt i siłę obronną.

Zaczęliśmy naszą pogadankę wspomnieniem karnawału, powiedzieć więc należy o paru zabawach o trochę innym charakterze niż były dotychczasowe, zaznacza się w nich bowiem mocarstwowe stanowisko Polski. Trzeba najprzód wyjaśnić jej genezę. Oto ojczyzna nasza położona w środku Europy, największa, najludniejsza z pośród państw świeżo na gruzach Austrii i rozpadającej się Rosji stworzonych, zwraca ich szczególną uwagę i jakby z góry jest na to prodestynowana, aby im przodować; tego pragnął i to przewidywał Mickiewicz, mówiąc o przyszłym układzie stosunków politycznych, w swoich paryskich wykładach o literaturze słowiańskiej. Tymczasem znajdujemy w tym kierunku bezwzględny i nie przebierający w środkach współzawodnika. Są nim Czechi. Chcą one aby Praga stała się głównym, kulturalnym centrem dla wszystkich słowiańskich ludów, do których zaliczają Rosję carską czy bolszewicką, bez względu na jej zapędy gnębielskie względem innych, pokrewnych narodów. I ściągają do swojego uniwersytetu: Serbów, Chorwatów i Słowenów, urządzają osobne kursy językowe dla Rusinów, rzekomo gnębiomych przez Polaków, pragnęliby nam, za wszelką cenę, wydrzeć nasze mocarstwo a także jednocześnie i pośredniczące stanowiska.

Tymczasem te plany niezawsze się udają. Bo oto 60 studentów z Jugoślawji przybyło do Warszawy na

studja, żyło się z tutejszą ludnością i przywiązało się serdecznie do naszego kraju. Studenci ci urządzili świeżo swój bal w sali Stowarzyszenia techników, połączyli go z koncertem, na którym chórem śpiewali swoje narodowe pieśni, odsłaniające nam swoją duszę; dochód przeznaczony został na budowę domów akademickich w Warszawie. Więc braterska pomoc i zespolenie się w jednym celu.

I znowu, jakby w dalszym kontynuowaniu tej myśli, Tow. słowiańskie, od roku u nas istniejące, urządza w początkach lutego słowiański bal kostjumowy. Jak wypadnie ta próba, zobaczymy, tu jednak zaznaczyć musimy trwalszą i powolniejszą działalność tegoż towarzystwa na polu kulturalnego poznania się i zbliżenia pokrewnych sobie narodów. Niedawno odbyło się doroczne sprawozdawcze zebranie, które stwierdziło, że Tow. urządziło cały szereg b. interesujących odczytów o kulturze literackiej i artystycznej ludów słowiańskich, przeważnie zapraszając, do ich wygłoszenia, przedstawicieli tych narodów, o których była mowa. Pozatem wzięto żywy udział w przyjmowaniu licznych wycieczek przybywających do Polski: bułgarskich, jugosłowiańskich, i słowiańskich, pomagające do utrwalenia się wzajemnych, serdecznych stosunków.

Żyjemy bowiem w epoce prób czynionych w celu pogodzenia się ludów, zaprzestania wojen, oparcia stosunków międzynarodowych na współpracy i współdziałaniu, hasło w tym kierunku idzie po świecie i bodaj wszędzie znalazło oddźwięk i zrozumienie.

Wydaje się to jednak nader jeszcze trudnym, dopokąd w Niemczech istnieć będą żywioły agresywne, dyszące żądzą zemsty i odwetu, a w Rosji panują okrutne despotyczne metody rządzenia.

I strach przejmują, a nawet i liściowe wzruszenie ramion wywołuje owa sielanka słowiańska, dopokąd Rosja „zbiera siemię“ czy to za pomocą carskiego „samodzierżawia“ czy pod pozorem federacji republik sowieckich, zawsze jednakowo groźna i niebezpieczna.

Świeżo wyszła b. ciekawa książka wydana i opatrzona przedmową i uwagami Leona Kozłowskiego. Pamiętniki cara Mikołaja II-go. Marny to był człowiek o umyśle wąskim, nie daleko sięgającym, bez żadnych szerszych koncepcji i szlachetniejszych dążeń; ale

na kartkach tego pamiętnika pensjonarki w którym car codziennie notuje, co jadł, jak się bawił, jaka ciocia lub kuzynka go odwiedziła, odzwierciadla się tragedia wielkiej Rosji.

Zupełne niezrozumienie wielkiego pojęcia wolności, niewolnicza „służba“ manekinowi, którym jest jej dynastja. Zawsze jednak czy to będzie Czyn-gishan czy Mikołaj, czy Lenin, którego, dziś po śmierci, otaczają ubóstwieniem, będą to despoci narzucający swoją władzę i ujarzmiający wolność cudzą. I o tem niebezpieczeństwie zawsze pamiętać winniśmy.

Jakąż siłę przeciwstawić mażemy my, niedawno jako państwo, wskrzeszeni, tej 150 miljonowej masie zawsze na cudzą własność godzić i wylać się na cudze ziemie gotowej przytem, że sama władza nieskończonymi obszarami i nieobliczonym a ciągle marnowanym bogactwem? Jedyne siłą moralną, szlachetnością, tolerancją i takim umiłowaniem wolności indywidualnej i zbiorowej, że te uczynią nas ośrodkiem atrakcyjnym dla innych bratnich ludów, lub w obrębie naszego państwa żyjących. Pilnie notujemy objawy dążeń w tym kierunku. Niedawno pisaliśmy o stowarzyszeniu „Znak“, które chce wprowadzić w życie zasady chrześcijańskiego braterstwa, dziś należy nam oznajmić, z niekłamaną nadzieją o miłowaniu naszej młodzieży akademickiej do wzniesienia życia społecznego, oparcie go na czystych, bezinteresownych a państwowo-twórczych, zasadach. Wyrazem tych dążeń jest pismo „Nurt“ mające wychodzić co dwa tygodnie, którego drugi numer w tych dniach się ukazał. Młodzieży około niego skupionej, chodzi przede wszystkim o przemianę dusz, o umocnienie charakterów, o zaprzestanie walki partyjnej, nie przebiegającej w środkach, a wciskającej się już do murów wyższych a nawet średnich uczelni, o podniesienie poziomu życia akademickiego, zagłębienie pracy w kołach naukowych, słowem o przygotowanie człowieka-obywatela.

Oto co młodzi reformatorzy piszą w naczelnym artykule pierwszego Nm. „Nurtu“, będącym niejako ich wyznaniem wiary. Wspomniawszy o ważnych i odpowiedzialnych zadaniach tej młodzieży, która ma tworzyć życie szkolnej Polski, autor nawołuje przede wszystkim do wyzwolenia w duszach i umysłach owego państwowego instynktu, którego nam brakowało w ostatnich czasach istnienia Rzeczypospolitej, a który zanikł ostatecznie w epoce niewoli. Potem żąda wysokiego poczucia etycznego we wszelkiej działalności, dziś, niestety, nie ujawniającego się w tym stopniu, jakby należało. „Tibi Patria“. Tobie ojczyzno, mawiali starożytni Rzymianie i tego samego wymaga młodzież od siebie i od całego społeczeństwa. Szczęść Boże jej poczynaniom. I. W. K.



## PROGRAM I ZADANIE RADY NAROD. POLEK

(Dokończenie)

Z chwilą gdyśmy się odrodzili jako państwo wielkie, zarówno pod względem obszaru jak i liczby ludności, nieobecność Polski, nieobecność, do której świat przywykł przez długi okres naszej niewoli była wprost nie do pomyślenia. Czy może być nieobecna Polska tam, gdzie do wspólnych obrad nad sprawami, dotyczącymi kobiet i dzieci, zasiadają przedstawicielki obu półkul i gdzie z posród narodów Europejskich dotąd brakowało tylko Hiszpanji, Turcji, Litwy i — nas?

Bardziej może aniżeli jakikolwiek naród tej nieobecności wystrzegać się musimy, pomni na przysłowie, które głosi, że winy zawsze składają się na nieobecnych.

Żywioły dla których powstanie Polski i jej mocarstwowe stanowisko były równie nieoczekiwane jak niepożądane, korzystają z wielkich międzynarodowych Zjazdów, czy się one odbywają na terenie Ligi Narodów, czy z okazji wszelkiego rodzaju kongresów, a więc i kobiecych, by przeciw Polsce wytaczać wielkie armaty i wypuszczać na nią pociski, zatrute kłamstwem i potwarzami. Odczytane na zjeździe R. N. w 1914 r. sprawozdanie R. N. francuskiej zawiera wiadomość o tem, że kantory nauczycielek w Warszawie sprowadzają całemi gromadami młode dziewczęta z Niemiec, Anglii i Francji i, pod pozorem dostarczania im posad, oddają je w ręce handlarzy, którzy je wywożą do domów rozpusty w najdalszych zakątkach kraju.

Czy kto przeciw temu zaprotestował? Czy zażądał odwołania i wskazania źródła, z którego wiadomość tą zaczerpnięto? Któż to mógł uczynić, skoro z nas nikt na tym kongresie nie był obecny.

W 1922 r. w Hadze na zjeździe R. N. bezkarnie kursowały rozrzucone przez ukraińki ulotki, pełne potwarczych przeciw Polsce oskarżeń! W 1923 r. w Czechach na zjeździe Ligi Pokoju i Wolności — ukraińska znowu atakowała Polskę. To samo miało miejsce w 1923 r. na kongresie Związku Równouprawnienia, ale tam dzięki obecności polskich delegatek udało się temu kres położyć.

Otóż konieczność przeciwdziałania wrogiej agitacji, szerzonej przeciw Polsce jest główną przyczyną, która nas skłoniła do przystąpienia do R. N.

Wobec takiej ofensywy musimy zając stanowisko obronne, należycie zaopatrzone w dokumenty, fakty, argumenty rzeczowe, winniśmy na tym terenie międzynarodowym, na którym urabia się opinia wszechświatowa, budzą się i pogłębiają sympatje lub antypatje jednych narodów względem drugich, bronić Polski i prostować wysuwane przeciw niej w słowie i piśmie oskarżenia, pilnie bacząc na

to, by do odpowiedzi być zawsze należycie przygotowaną, by walczyć nie frazesem, a dowodami, cyframi, statystyką.

Nie dość tego. Po za stanowiskiem obronnem podjąć się musimy jeszcze innej pracy: pozytywnej na rzecz Polski propagandy.

Na wszystkich zjazdach międzynarodowych wielkich czy małych zawodowych, naukowych kobiecych — a miałam sposobność stwierdzić to dwukrotnie w ciągu ubiegłego roku — przedstawiciele wszystkich krajów zjawiają się zaopatrzeni w całe stosy literatury propagandowej, zawierającej dane ciekawe lub użyteczne dla obcych, poczynając od elementarnych wiadomości z dziedziny geografji, od rozmiarów państwa, liczby jego zaludnienia, stosunku zamieszkujących go narodowości i ras, wiadomości z historii, ustroju społecznego, wielkich prądów w literaturze i sztuce, stanu szkolnictwa opieki społecznej, wreszcie konkretnych danych o bogactwach przyrodzonych, o stanie rolnictwa, przemysłu, handlu, wywozu i t. d. i t. d.

Kto to za nas robi?

Zadanie to w pewnej mierze ciąży na państwie, a wykonywa je wydział propagandy w ministerstwie spr. zagranicznych. Ale to nie wyczerpuje ogromu zadania. Państwu w tem trzeba dopomóc.

Do tworzenia takiej literatury propagandowej, (po za placówkami zagranicą) do stałego jej zasilania w miarę rozwijania się państwa i zachodzących w niem przeobrażeń, winni poczuwać się wszyscy obywatele. Winni zrozumieć, że, po za stroną ideową, po za dumą narodową, która bywa bodźcem do takiej pracy, leży ona jeszcze w bezpośrednim interesie wszystkich, a w szczególności, pewnych warstw.

Jeśli rolnicy i przemysłowcy opracują odpowiednie broszury i ulotki o naszych bogactwach przyrodzonych, naszej wytwórczości i zdolności wywozu, czyż to nie ściągnie do kraju kapitalistów i kupców z rynków międzynarodowych? Czy ilustrowane przewodniki nie będą przynętą dla miłośników przyrody i globe-trotterów żądnych nowości.

Czy przykłady z arcydzieł naszej literatury, obsyłanie wystaw wytworami naszego przemysłu ludowego i wybitnymi pracami naszych artystów nie ściągnie na nas uwagi całego myślącego ogółu świata.

A sprawozdanie z czynników pracy społecznej kobiet czy nie wzbudzi dla Polski zainteresowania tych milionów kobiet na obu półkulach, które dotąd o jej wysiłkach, trudach i zdobyczach na tem polu wiedziały mało i opacznie były informowane?

To jest ważna przyczyna dla której udziału w wszelkich zrzeszeniach kobiecych i uczestnictwo w Zjazdach są nieodzownie potrzebne. To winno stać się bodźcem

dla naszych pracowników społecznych, by do tej czynnej na rzecz Polski propagandy należycie się przygotowały i kosztem zbiorowych wysiłków, bądź same wydawały, bądź współdziały w wydawnictwie broszur i ulotek, w językach francuskim i angielskim dla szerzenia prawdziwych o Polsce wiadomości i prostowania błędnych, a nieraz wręcz wrogich o niej opinji.

Pogram ten nie wyczerpuje wszystkich zadań R. N. Życie to niebawem wykaże. Jeśli się to tak stanie będzie to świadectwem jej zdolności i zadatkiem dalszego rozwoju.

Przystąpmy więc do stworzenia R. N. z ufnością z dobrą wiarą, z dobrą i czystą wolą, taką o jaką w psalmie swoim modlił się Krasiński.

Odsuńmy na bok wszystko co nas może dzielić, pomnąc jedynie o tem co nas powinno łączyć. Do życia publicznego, zatrudnego jadem nienawiści osobistych i stanowych wnieśmy pierwiastek zgody i ukojenia, w rozdźwięku bądźmy harmonijnym akordem. Wykażmy Polsce i światu, że kobiety polskie potrafią zgodnie pracować tam, gdzie chodzi o najwyższe dobra: o Ojczyznę, o wypełnienie jej misji dziejowej, o chrześcijańską rodzinę, o rozwój i postęp całej ludzkości.

Józefa Szabeko.

## Z KSIĄŻEK

„Pomyłki” — Stefana Żeromskiego — Wydawnictwo Mordkovicz.

Każda z trzech rzeczy zawartych w małej książce Stefana Żeromskiego, jest niby krótką etiudą jakiegoś artystycznego „żeromskiego” widzenia życia. Pierwszy fragment p. t. „Pomyłki” jest oto właśnie etiudą na temat widzenia świata przyrody.

Pospolita chwila, i pospolity krajobraz. Najprościej w świecie spacer z córeczką na brzegu Wisły — jak mi się zdaje — na niskim. Ale wystarczy, że podzielił się z nami tą chwilą Żeromski, i oto mamy ją sobie podawaną na wieczną rzecz pamiątkę jako rzecz drogocenną. My, którzy znamy ten oto Wisły brzeg, marzyliśmy tam, chodzili, wiemy przecież jak i co tam rośnie, jak się okazuje kochałszy tamte nasze chwile nieszczęśliwe, nie wiedząc wcale jak je przyswoić swemu sercu, aby oddźwiękiły czarem.

Druga nowela „Złe Spojrzenie” — to etiuda — na temat wracającej wciąż i nie kończącej się straszliwej melodji klęski. Znowu zobaczyliśmy i przekonaliśmy się z oczyma grubemi od łez, że nikt nie potrafi tak jak Żeromski spiętrzyć w lichej ramie paru stron maximum tragicznego patosu. Jakim zaś środkiem artystycznym wielki pisarz się posługuje, ażeby te czarne klęski bez wyjścia nie były zaprzeczeniem życia, owszem stały się jego afirmacją — to już chyba niedocieczona tajemnica zjawiska, które się Żeromski nazywa.

Historyjka „Pawoncello” — to bajeczny kawał artystyczny na temat jak wielki powieściopisarz może wziąć sobie przedmiot błahy, co gorsza wręcz ordynarny i w jego ramach wydzwięczuć rozkoszny duet miłosny. — Tak zresztą właśnie poczyną sobie nieraz życie.

Żeromski jak wiadomo jest wielkim uwodzicielem. Jego słowa o jakiegokolwiek miłości są w stanie obudzić w nas uczucia dawno umarłe i zwalczone — spotężnić i do szau doprowadzić nasze aktualne rzeczywist

uczucia miłosne, — albo też na odwrót obrzydzić nam wszelką rzeczywistość i oddać nas na pastwę zakochania w jego fantasmagorjach. Kto wogóle bywa zdolny i skłonny do wyprawiania tych niestworzonych fanaberji, do jakich pobudza nas miłość, temu idiotyczny romans Powoncella i pięknej Zinejdy naprzekór chęci przewinie się przez serce.

Cała książka jest przecież jakby zbroczeniem z wielkiego gościa twórczości Żeromskiego. Wyprawą ku dzikiej ścieżce wy-poczynku, czy też pomyłką w drodze. Czarująca i rozbijająca, jak nazbyt często bywają pomyłki.

Ale Żeromski jako dzieło artystyczne, mogące przestać istnieć bez szkody dla czegoś, co stanowi o wartości życia — nie byłby ani o jotę mniej czy więcej Żeromskim bez tych Pomyłek. Nie dają one też wrażenia jednolitości dzieła. Co tem dziwniejsze, że przecież z niezmiernym kosztem związane są leit — motywem pomyłki — tej strasznej niewspółdziałalności między uczuciami naszymi, zakresem przewidywań, nadziei, dążeń, a dzikiemi harcami złośliwej samowoli, z jaką los, przyroda i inni ludzie biorą serce człowieka na kawał. I mimo te zastrzeżenia — cóż na to poradzić, książka jest śliczna.

M. Dąbrowska.

Dyakowski. — *Nasz las i jego mieszkańcy* — wyd. Arcta.

Autor dał obraz życia lasu w różnych porach roku wraz z jego mieszkańcami. Plan książki jest mądrze obmyślony i z całą sumiennością pedagoga przeprowadzony.

Ponieważ forma opowiadania jest opisowa, bez akcji prawie, przeto czytanie książki jednym ciągiem znudzi dziecko, natomiast może ona być bardzo pomocną przy wykładach przyrody; czytelnik znajdzie tam dużo ciekawych wiadomości ze świata zwierzęcego i roślinnego.

Czytać ją mogą dzieci starsze — od lat 12-tu i bardziej rozwinięte.

Witkowska i Krzyżanowska. — *Wodzowie Narodu* Wyd. Arcta

Autorki zgromadziły 67 życiorysów sławnych Polaków od Zawiszy do Romualda Traugutta, czerpiać materiał z dzieł znanych historyków.

Książka może być bardzo ciekawa i pożyteczna dla dorastającej młodzieży: rozszerzy ona i pogłębi swoje wiadomości z historii i pozna bliżej tych, którzy poświęceniem swoim i wielkiem umiłowaniem ojczyzny podtrzyma-wali ducha narodu.

Ładnie odbite drzeworyty dopełniają całości wydania.

W.

## Wskazówki praktyczne

### LUTY.

W lutym niema naturalnie mowy o robieniu jakichkolwiek konserwów, natomiast jest sporo roboty w porządkowaniu i utrwaleniu tych, któremi się jeszcze rozporządza. Oóż przedewszystkiem powinniśmy przejrzeć wszystkie słoje z konfiturami, sokami i marynatami. Konfitury robione z dodatkiem „Benzoesu“, który w każdym moim przepisie polecam nie powinny się burzyć ani kwaśnieć, ponieważ jednak wszyscy tego środka nie używają, należy zrobić syrop gęsty ze szklanki cukru i pół szklanki wody, (na poprawienie jednego kg. konfitur) w ten gotujący syrop wlać zepsute konfitury, oczyściwszy je z ewentualnej pleśni lub piąny, i smażyć na bardzo wolnym ogniu szumując aż się pienić przestana, odstawić włożyć rozpuszczoną w łyżce gotowanej wody pastylkę benzoesu, wystudzić i zimne napowrót włożyć do wymytego i dobrze wysuszonego słoja. Zupełnie w takiż sam sposób poprawia się skwaśniały lub zburzony syrop owocowy. Galaretek natomiast już uratować się nie zdoła, można je tylko przesmażyć na syrop do potraw. Mówię tu oczywiście o poprawie konfitur i soków w początkowym stadium fermentacji, jeżeli przez

nieuwagę gospodyni doszły one do takiego stanu, że są zupełnie kwaśne i mają silny zapach octowy, nie są już zdatne do niczego, jak tylko chyba na wsi do zaprawy octu, o ile kto jeszcze ocet domowy w beczkach wyrabia, zastąpi tam do pewnego stopnia miód lub syrop cukrowy do tego używany. Marynaty octowe dadzą się poprawić, o ile ocet tylko zmętniał i pleśń tylko na wierzchu się pojawiła, a same grzyby, jagody lub owoce są smaczne i nie zepsute, ocet należy zlać starannie, same owoce lub grzyby splukać na sicie zimną gotowaną wodą, ugotować świeży ocet z korzeniami lub cukrem zależnie od jakości konserwy, zagotować w nim raz przepłukać grzyby lub owoce, włożyć na każde kilo pastylkę rozpuszczonego w łyżce gotowanej wody Benzoesu, ostudzić i na powrót poskładać w suche słoje, tak napewno będą mogły stać do świeżych. Komu zapasy konfitur się wyczerpały może sobie usmażyć z żurawiny lub jablek jakiego twardego gatunku, na wsi gdzie są duże zapasy owocu w piwnicy, zawsze należy używać wszystkie owoce nadpsute, po usunięciu kawałków psujących się, na marmeladę, przy zastosowaniu Benzoesu można ją smażyć z minimalną ilością cukru a nawet bez cukru a taką mało słodką marmeladę użyje się doskonale do chleba na podwieczorki przy sianokosie lub żniwie, kiedy jeszcze świeżego owocu niema, a na zbieranie jagód nieraz czasu brak. Wiem z doświadczenia własnego, jak spragnieni żniwiarze tego rodzaju podwieczerek chętnie spożywają. — Należy też w Lutym zrobić generalny przegląd piwnicy, usunąć gnijące i spleśniałe jarzyny, aby nie zarażały zdrowych i obliczyć zapasy jakie nam do wiosny pozostały, aby stosownie do tego móżdż jednych więcej, innych mniej. — użytkować.

Należy też piwnice w dnie słoneczne bezwarunkowo przewietrzać, aby się pleśń do jarzyn w ciepłe i wilgoci nie zakradała, — przy przebieganiu zaś kartofli usuwać z nich resztki, aby smaku nie traciły. Na Litwie w lutym bito zwykle ostatnie wieprze, aby wędliny z nich zrobione uwędzić i potem osuszyć na marcowym wietrze, przez co stawały się bardzo trwałe, w byłej Kongresówce przeważnie rok cały biją wieprze, w miarę tego jak się sztuki ukarmiają, nie mam zamiaru zwałczać utartych obyczajów, radzę jednak poprobować, chociaż jedną sztukę przerobić na wędliny litewskie, (przepis ich podawałam już w Bluszczu, na żądanie czytelniczek mogę go powtórzyć jaknajbardziej), osuszyć dobrze na marcowym wietrze, a będą miały zawsze w zapasie kawał trwałego mięsa, na chwilę jakiegoś braku, który w najlepiej prowadzonych gospodarstwach zdarzyć się może. Dla pań mieszkających w mieście to zajęcie nie istnieje, natomiast karnawał i podawane na wszystkich przyjęciach pączki i faworki dają możliwość popisu ze swymi zdolnościami kulinarnymi. Jeżeli pączki domowe, najstaranniej „lege artis“ sporządzone, nieraz jednak pod względem lekkości ustępują kupnym, te faworki domowe są zawsze smaczniejsze, a zawsze przeszło o połowę tańsze, naprzykład kilo maki kosztuje do 880.000 mkp. dziesięć jaj 2.500.000, funt cukru 800.000, kg. szmalcu amerykańskiego (najlepszego na faworki, bo jako lepiej oczyszczony, mniej pali) 5 500 000 strączek wanilji 300.000, czyli razem 9.900.000 mkp. Z tej proporcji wychodzi około dwóch i pół kilo faworków, a jedno kilo w gorszej cukierni kosztuje 10.000.000, a w lepszej 12.000.000 i nawet więcej. Jeżeli uwzględnić że usmażyć faworki można nawet na nafcie lub spirytusie, a do roboty ich trzeba tylko czystego stołu, chyba każda z pań nie poleni się ich upiec sama.

Pani Elżbieta.

### BABKA CYTRYNOWA.

Trzy cytryny gotować aż zmiękną zupełnie, tak aby je słomką przebić można było, strzegąc jednak aby nie popękały gdyż sok straca, — utrzeć je na tarce starannie pestki odrzucając i trzeć w makutrze aby się zupełnie zmasowały. Wbijając po jednym 15 żółtek ciagle ucierając, dodać dwie szklanki cukru, ucierać dalej aż masa przybędzie znacznie i zupełnie zbieleje. 15 białek ubić na sztywną pianę, przygotować filiżankę maki najlepszej pszennej zmieszać ją dokładnie z taką fili-

żanką mąkikart oflowej, mieszając białka z masą cytrynową dosypywać po trochu maki, aż się cała wymiesza dokładnie, — robić to ostrożnie strzegąc się gwałtownego ubijania. Rondel wysmarować masłem i wysypać sucharkiem wlać weń masę i wstawić do niezbyt gorącego pieca na godzinę. Przed wyjęciem z pieca probować ostrożnie cieniuchnym patyczkiem, gdy patyczek suchy, babka gotowa. Przy wyjmowaniu z formy zachowywać też same ostrożności co przy babkach zaparzanych.

### MAZUREK KRÓLEWSKI.

Trzy świerci masła ucierać na misce aż się zamieni w śmietanę, wbić w to siedem jaj, dodając po jednym i nieprzystając wycierać, dodać funt cukru i ucierać dalej, dodać 10 migdałów gorzkich utartych drobno i jeśli są ¼ funta słodkich także sparzonych, obranych z łupin i utartych na tarce, — jednak i bez migdałów słodkich mazurek niezły będzie, — nakoniec dodać funt najlepszej maki przennej, włożyć masę w formę papierową wysmarowaną masłem i wysypaną sucharkiem wstawić do pieca miernie gorącego. Po pół godzinie zwykle ma dosyć, zależy to jednak od dobrego pieca nieraz i godzinę piec go trzeba, gdyby się po wierzchu zrumienił a spód jeszcze miał surowy, należy przykryć papierem i tak piec dalej.

### MAZUREK ORZECHOWY (oszczędny).

Dwie łyżki masła lub dobrego szmalcu, dwie kopsiaste łyżki cukru, ucierać razem aż zbieleje dodać dwie szklanki maki i tyle zimnej wody aby się dało zamiesić ciasto dające się rozwałkować, na placek cienki, placek ten upiec do dobrego zrumienienia. Dwa jaja całe i pół funta cukru utrzeć na dobry, gęsty gogiel—mogiel, dodać pół funta orzechów laskowych lub włoskich (laskowe lepsze) drobno utłuczonych, nasmarować grubo na kruche ciasto już przestygłe, wstawić napowrót w piec bardzo lekki aby więcej uschło niż się upiekło.

Pani Elżbieta.

## OFIARY

Na Komitet „Chleb Głodnym Dzieciom“ pod protektoratem W. P. Prezydentowej Wojciechowskiej:

L. Kwiatkowska . . . . .	1.000.000 mk.
Zygmunt i Basia . . . . .	3.000.000 „
Z. Reczkowa . . . . .	4.350.000 „
Z. Zagórecka . . . . .	2.000.000 „
Danusia i Marysia Kołodziejówny . . . . .	2.000.000 „
J. Opałkowska . . . . .	3.000.000 „
M. Andrusiewiczowa . . . . .	3.350.000 „

## KĄCIK LEKARSKI

**Odmrożenia.** Bardzo dobrym środkiem na odmrożenie jest, cieszący się zasłużonym uznaniem wśród ludu, czosnek. W tym celu należy go rozetrzeć, a następnie nacierać niem odmrożone części ciała. Ból w krótkim czasie znika, a niezadługo przechodzą również zaczerwienienia i spuchlizna.

Dobrze jest używać maść śmietankową na noc do odmrożonego nosa, uszu i rąk, lekko masując przez 5 minut te części w kierunku zwykłym — dośrodkowym t. j. w kierunku prądu krwi żyłnej — do serca. Zatem od końca nosa — do jego nasady, od końca palców do kiści dłoni i t. d.

J. S.

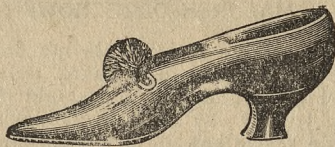
## Opis sukien i robót do Nr 7

- 1) Fartuszek dla dziewczynki od lat 5 do 8.
- 2) Wełniana sukienka dla dziewczynki od lat 8 do 10 ozdobiona taśmą i haftem. Spódniczka plisowana.
- 3) Sukienka szewiotowa dla dziewczynki od lat 6 do 8, przybrana taśmą lub jedwabiem.
- 4) Praktyczny fartuszek dla dziewczynki od lat 8 do 10.
- 5) Haft kolorowy na suknię.
- 6) Wzór na serwetkę lub na teczkę, haft kolorowy.

**RESZTKI** materiałów białawatnych, bieliznianych, pościelowych oraz ręczniki, chusteczki, fartuchy 2  
ZŁOTA 6 M. 6, godz. 10-7.

OBUWIE  
MEZKIE,  
DAMSKIE

poleca:



C. GADZIŃSKI, S-to Krzyska 5, w podwórzu.

**NAJPIĘKNIEJSZA GALANTERJA i BIŻUTERIA**

WIENIEŃSKA i PARYSKA  
W MAGAZYNIE NOWOŚCI

18 **JULJANA CHOJNACKIEGO**

Warszawa, Niecała 7. tel. 128-88.

OBUWIE DAMSKIE GOTOWE

**Szawc St. CHOJNOWSKI**

KRUCZA 24 M. 5. 165

Pracownia obuwia męskiego damskiego i dziecięcego  
**TOMASZA REMBELSKIEGO**  
W WARSZAWIE, ulica Żórawia 14, t. 246-96

Posiada na składzie najświeższe fasony w wielkim wyborze oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach umiarkowanych. 170 !!! WYRÓB WŁASNY !!!

Gabinet - leczniczo - kosmetyczny

**JANINY NIKS**

Chmielna 29 m. 11. Telefon 196-48.

Usuwanie zmarszczek, kurzajek, brodawek wszystkich defektów twarzy. Złuszczenie naskórka. Ogólne pielęgnowanie cery.

- 7) Skromny kostjum wiosenny z granatowego szewiotu.
- 8) Suknia wizytowa z brązowej gabardiny. Kołnierzyk, pasek i boki (dłuższe od spódniczki) haftowane złotem.
- 9) Suknia wizytowa, bogato przybrana kolorowym haftem.
- 10) Kostjum wiosenny, angielski.
- 11) Płaszcz reglan. Boki bluzkowe lekko marszczone, przybrane dużymi kieszeniami.

MAGAZYN OKRYĆ i KOSTJUMÓW DAMSKICH

**W. SIKORSKI i W. GNATTRINI**

21 daw. T. Jaskułowski

UL. MIODOWA № 12.

WIELKI WYBÓR GOTOWYCH OKRYĆ I KOSTJUMÓW. ROBOTA SOLIDNA I ELEGANCKA. MATERJAŁY DOBRE. TAKŻE SPRZEDAŻ NA RATY.

**ANTONI WYPYSZYŃSKI**  
SZEWC TEATRALNY

DOSTAWCA TEATRÓW  
RZĄDOWYCH

5 w Warszawie, ul. Niecała 5.

## CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona . . . . .	60 zł. — gr.
1/2 " . . . . .	34 " 50 "
1/4 " . . . . .	19 " 50 "
1/8 " . . . . .	10 " 50 "
1/16 " . . . . .	6 " — "
1/24 " . . . . .	4 " — "

W tekście o 50% drożej.

W dodatku mód 100 % drożej.

Prenumerata „Bluszczu”

WYNOŚI

miesięcznie z przesyłką . . . . .	3 zł. 50 gr.
numer pojedynczy . . . . .	1 " — "
zagranicą miesięcznie . . . . .	7 " — "
zmiana adresu . . . . .	30 "

od prenumeratorek kwartalnych przyjmuje się tylko zaliczkę

Na bieżący tydzień obowiązuje kurs dnia dzisiejszego t.j. 1 złoty 1.800.000 mk. Reklamacje numerów zaginionych uwzględniane są do 2 tygodni bez pobrania kosztów.

Wysyłkę „Bluszczu” przerywamy tylko na wyraźną odmowę czytelniczek.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Pałac Staszica Krak.-Przedm. 2, Koło Polek, telefon 239-40.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 3700.

- 12) Szlak na suknię. Haft kolorowy.
- 13) Szlafroczek z lekkiej wełny lub jedwabiu.
- 14) Suknia domowa z materiału w deseń. Mankiety i kryza plisowana z markizety lub lekkiego jedwabiu w jednym kolorze.
- 15) Nocna koszulka dla dziewczynki od lat 8 do 10.
- 16) Skromny szlafroczek—przybrany dużym kołnierzem z barwnego materiału.
- 17) Wzór w stylu ludowym na poduszkę lub portjerę. Haft—kolorową włóczką.
- 18) Wzór na wstawkę do bielizny pościelowej. Haft richelieu.

PRZY ANEMJI I OSŁABIENIU

**PIG. CHLOROFILOWE**

G E S S N E R A

4 preparat roślinny pobudza apetyt i wzmacnia organizm.

S Z K O Ł A

kroju, szycia, modniarstwa, haftu i bielizny

**ANNY WIŚNIEWSKIEJ**

MISTRZYNI CECHU WARSZAWSKIEGO

Przyjmuje zapisy codziennie  
KONCZĄCYM PATENTY.

9 Warszawa, Niecała 12.

NOWOOTWORZONY

MAGAZYN JAROSŁAWSKI

**M. WEDERNIKOW i S-ka**

SP. Z OGR. ODP.

Warszawa, ul. Marszałkowska № 97.

Poleca po cenach konkurencyjnych w dużym wyborze: płótna lniane, bawełniane, bieliznę męską, damską i stołową, kołdry watowe, koce wełniane, trykotażę i t. p.

16

**Kolczyki** specjalnie w moim zakładzie kosmetycznym

—zakładają się kolczyki, usuwają się: KURZAJKI, BRODAWKI, ZNAMIONA, WAQRY i t. p. defekty.

WARSZAWA, NIECAŁA 5. KLIMECKI.

## OGŁOSZENIE

przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU”: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ, T. PIETRASZEK—Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA” — Długa 9 i 1. BUCHWEITZ — Marszałkowska 107.

Wydawca: Tow. Zakładów Graficznych „KOŁA POLEK”.  
Sp. z Ogr. Odp.

Redaktorka: WANDA PEŁCZYŃSKA  
Redakcja i Administracja: Krak. Przedm. 2. Tel. 239-40

Druk Zakł. Graf. „KOŁA POLEK” Nowy-Swiat 8-10.